

Agnieszka Ginko

Stół

Dla W.G.

Czy diabeł ma ogon czy nie ma ogona? –
pytała mamę koło Baszty Giedymina.
Trudniej się tu wdrapać po latach.
W jej ciele jest za dużo kości.
I za dużo obcych ludzi wokół.
Wykład poszedł jej bardzo dobrze.
Twarze wydawały się podobne, ale inne.
Profesor zaprosił ją do swojego domu.
Przeszli koło kościoła świętej Anny.
Skręcili w uliczkę pełną kocich łbów.
Dalek pachnie tam mlekiem i śmierdzi moczem.
Boże, gdzie on mnie prowadzi?
Tak, to numer 7.
Mały domek z cegły.
I okna takie same.
W środku znajomy korytarz.
Czuje się naga jak we śnie.
A nad nią wielka lampa, którą kupiła u Singera.
W salonie obce meble, ale zostawili wysoki sufit.
Profesor jest bardzo miły, opowiada o uczelni.
Chciałaby wejść do swojego pokoju
i zobaczyć stół, przy którym śpiewali
„Bóg się rodzi, moc truchleje”.
Profesor pyta, czy była kiedyś w Wilnie
– Pani się chyba zamyśliła.
Ona dziękuje, wychodzi, o nic nie pyta.
„A słowo ciałem się stało i mieszkało między nami”.
Czy diabeł ma ogon czy nie ma ogona?

Dokter Jan

Dla T.G.

Z tej żydowskiej szkoły wyleciał Żyd goły,
a z tego Żyda wyskoczyła bida.
– A gdzie obiad? – narzeka babka, która bawi się z Rachelą w wyliczanki.
W kącie kurz, szafa oddana za mąkę i groch.
W komodzie pustki, ubrania oddane za chleb.
Przy stole siedzimy już tylko na zdjęciach.
– Dlaczego trzymacie nas bez obiadu? – narzeka babka.
Potem Rachelą zapada na zdrowiu, marnieje.
Idę do polskiego doktora.
Daje mi pigułki i nie chce pieniędzy.
– Brzydzi się Pan Żydówki?
Ale w jego oczach widzę nasz pokój i kurz, babkę i Rachelę.
Błogosławię go i dziękuję: Adank דאַנקן דיר
I biegnę, biegnę do domu, nawet jeśli powoli osuwamy się w nicość.

Paczka

– Dlaczego chcecie utopić nas w morzu?
– krzyczały do mnie dzieci na ulicy w Tel Awiwie.
Miałam na sobie chustę, opluły mnie.
Wróciłam szybko na drugą stronę muru.
Od huków wystrzałów trzęsie się ziemia.
W kuchni kurz, skończyła się nawet kawa.
Prosimy o przerwę w ostrzałach, dostajemy worki na zwłoki.
– Dlaczego trzymacie mnie bez obiadu? – krzyczy babka.
Przy stole siedzimy tylko na zdjęciach.
Domu obok już nie ma, a ja muszę wyjść po paczkę.
Na niebie kłęby szarego dymu.
Od huków wystrzałów trzęsie się ziemia.
Nadjeżdża ciężarówka z żywnością, przepycham się przez tłum ludzi.
Ktoś rzuca mi paczkę.
Dziękuję mu w myślach: „Szukran!” شکرا
I biegnę, biegnę do domu, nawet jeśli powoli osuwamy się w nicość.